UWAGI
SĄDOWOLEKARSKIE

NAD

ÓSMYM LISTEM JUNIUSZA

NAPISAŁ

Dr. LEON BLUMENSTOK.

KRAKÓW
NAKŁADEM i CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego
1869.

UWAGI
SĄDOWOLEKARSKIE

NAD

ÓSMYM LISTEM JUNIUSZA

NAPISAŁ

Dr. LEON BLUMENSTOK.

Osobne odbicie z „Czasopisma prawniczo-politycznego“.

KRAKÓW
NAKŁADEM i CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego
1869.

W życiu każdego narodu są chwile stanowcze, w których losy jego się ważą; historya uczy, że chwile te przemijają bezpowrotnie, i że od stósownego lub niestósownego ich użycia zależy dobra lub zła dola narodu. W takiém przesileniu znajdowała się sto lat temu Anglia pod panowaniem Jerzego III. Ulegając wpływom i namowom ambitnych powierników, król ten starał się wyplenić wiekową wolność Anglii i rządzić absolutnie; a zamiary jego były tém niebezpieczniejsze, ile że do celu dążył nie środkami gwałtownemi, lecz opierał działanie swoje na przekupstwie i znarowieniu obyczajów, że miał za sobą nietylko całe stronnictwo torysów, ale i duchowieństwo, które nie pokładając już nadziei w gasnącym rodzie Stuartów, zwróciło się stanowczo ku dynastyi, coraz bardziéj się ustalającéj. To téż panowanie Jerzego III przedstawia smutny obraz przewagi ludzi miernych i zepsutych, niewolniczéj uległości parlamentu i sądów, niesłychanego ucisku krajów zamorskich. Trzeźwy i rozsądny lud angielski wobec takiego bezprawia ani na chwilę przecież nie był w wątpliwości co do drogi, którą obrać mu wy-

padało: na szczęście swoje, a może i całéj Europy nie chwycił za broń, która wytrącona z dłoni jego, tém dotkliwiéj przeciw niemu mogłaby być obróconą, lecz wytrwał przy legalnéj opozycyi, a cierpliwością zapewnił sobie zwycięstwo.

Wśród téj walki ukazuje się nagle na widowni rycerz ze spuszczoną przyłbicą, stając po stronie skrzywdzonych; nieznany, nie uganiając się za oklaskami, występuje w kraju przesiąkłym zasadami arystokratycznemi jako rzecznik ludu, a opierając się na prawach i ustawach wiekami uświęconych, stacza zacięty bój z przeciwnikiem, już niemal pewnym wygranéj, a razy jego są nader dotkliwe, ponieważ ostra broń zatapia sie w samych wnętrznościach ugodzonego, wywlekając na jaw całą brudotę nieprzyjaciół wolności. Szermierz ten ukrywa się pod imieniem Juniusza, a filipiki swe zamieszcza w dzienniku *Public Advertiser* (od d. 21 stycznia 1769 do d. 21 stycznia 1772). Zbiór listów wyszedł dopiero w r. 1774, a do dziś dnia autor ich nie jest znanym. Niektórzy przypuszczają, że nim był niejaki Sir Filip Francis, liczący wówczas lat 29; w każdym razie należy się Juniuszowi uznanie, że był niezrównanym mistrzem stylistyki, i że ojczyźnie swéj dobrze się zasłużył.

Szczegóły téj kilkoletniéj walki niekrwawéj są zapewne każdemu z historyi znane; nie zapuszczając się w takowe i pomijając nawet sprawę wydawcy *North-britonu*, p. Wilkesa, która była bezpośrednią przyczyną wystąpienia Juniusza, przechodzę do przedmiotu mojéj rozprawki, poświęconéj li szczegółowi sądowolekarskiemu.

Otóż w ósmym liście swoim datowanym z d. 18 marca 1769 r. Juniusz traktuje sprawę sądową, która zarówno prawników, jak lekarzy obchodzi, a ponieważ nikt jeszcze nie zwrócił uwagi na zajmujący ten szczegół, pozwolę sobie w krótkości opisać go i objaśnić.

Podczas rozruchu w Brentford w d. 18 grudnia 1768

zginął z ręki morderczéj niejaki Jerzy Clarke. O popełnienie morderstwa tego oskarzono lektykarza Edwarda M'quirka, który téż następnie za winnego uznanym i na śmierć skazanym został. Śledztwo wykazało nadto, że obżałowany w chwilach wolnych od ciężkiéj swéj pracy trudnił się innêm jeszcze, bardziej popłacającém rzemiosłem, a mianowicie, że za dobre wynagrodzenie pieniężne nie wahał się sprzątać za świata ludzi rządowi niebezpiecznych lub w ogóle komukolwiek na zawadzie stojących. To też zamordowanie Clarka wśród agitacyj wyborczych nastąpiło, jak Juniusz zapewnia, na zlecenie pierwszego ministra ks. Graftona, i stąd się tłómaczy, że minister w ciągu śledztwa użyczał mordercy wsparcia swego, a gdy sąd mimo to wydał wyrok śmierci, polecił skazanego łasce monarchy. Jeżeli fakt ten już sam przez się jest wymownym, to stósunki ówczesne przedstawiają się w jaskrawszém jeszcze świetle, jeżeli zważymy, że na ułaskawienie mordercy wpłynęła i protekcya siostry jego, miss Kennedy, prostéj wszetecznicy londyńskiéj, jak to z listu 39 wyczytujemy.

Téj to ohydnéj sprawie poświęca Juniusz list swój ósmy, zwracając się ze szlachetném oburzeniem do księcia Graftona i przemawiając do niego w te słowa:

„Dzięki roztropności Twojéj jedyny akt łaski, który królowi Twemu zaleciłeś, nietylko nie okrył blaskiem charakteru łaskawego i życzliwego, lecz owszem przyjętym został z naganą i niechęcią. Akt ten, jako znienawidzony poczytam jako krok ministeryalny, i jako krok Twój, mości książe, ponieważ jesteś ministrem.

„Dopóki sprawa tego lektykarza się toczyła, było rzeczą naturalną, że go rząd zachęcał i wspierał. Zaszczytna posługa, do któréj najęty został, i odwaga, z którą ją wypełnił, postawiła go na równi z Tobą. Minister, który przekupstwem narusza wolność wyborów, i morderca, który wolność tę jawnie gwałci, stawiają los swój na jednę

i tę samą kartę; mają oni interes jednaki i żywią pewne uczucia dla siebie. Oddaję słuszność ludzkiemu postępowaniu Twojemu, żywiłeś w istocie dla M'QUIRKA odpowiednie uczucie; i gdybyś poprzestał na pośredniém popieraniu go, gdybyś się jawnie nie wypierał sprawiedliwości i publicznie opinii ludu nie obrażał, dopełniłbyś wszelkich obowiązków przyjaźni politycznéj, nie narażając na szwank honoru króla Twego i sławy jego rządu. Gdy zaś nędzarza tego uroczyście przed sąd stawiono, gdy mu winy dowiedziono i wyrok potępiający nań wydano, gdy się pokazało, że często do posług podobnych był używany, że ani przeszłość niepokalana, ani prostota jego nie zdołały go usprawiedliwić, czyż nie było krokiem zbyt śmiałym, że za Twoim powodem korona wystąpiła jako rozjemczyni między tym zbrodniarzem a sprawiedliwością? Wszak powinieneś był wiedzieć, że przykładne ukaranie nigdy nie było potrzebniejszém jak teraz, a wiedziałeś niezawodnie, że kara spadłaby na głowę winowajcy, jakiego niema większego."

Rozkaz królewski uwalniający M'QUIRKA od wszelkiéj odpowiedzialności, opiera się na tak błahych powodach, i to sądowolekarskich, że dla ocenienia nader loicznych i trafnych uwag JUNIUSZA w dosłownem tłómaczeniu podać go muszę.

Opiewa on jak następuje:

„*Whitehall* 11 marca 1769. Jego Królewska Mość raczył miłościwie rozciągnąć łaskę swą królewską na Edwarda M'QUIRKA, który za winnego morderstwa na JERZYM CLARKU popełnionego uznanym został; jak to wypływa z następującego król. rozkazu:

Jerzy król.

„Gdy w sercu naszém królewskiém w skutek przedstawienia chirurga Wilhelma Broomfielda i aptekarza Salomona Starlinga powstała wątpliwość co do wyniku oględzin zwłok Jerzego Clarka, gdy obaj wzmiankowani, jak

Nam doniesiono, zmarłego przed śmiercią leczyli i wyjawili zdanie swoje, że tenże nie umarł w skutek obrażenia doznanego w Brentford; gdy nadto się pokazuje, że żadna z osób przerzeczonych nie została wezwaną do złożenia świadectwa w téj sprawie, chociaż wspomniony Salomon Starling przesłuchany został przez urzędnika oglądającego zmarłych; gdy wreszcie do orzeczenia, że śmierć Jerzego Clarka nastąpiła w skutek obrażenia doznanego, wezwaną została tylko jedna osoba, a mianowicie chirurg Jan Foot, który zmarłego nigdy nie widział, jak tylko po śmierci; uważaliśmy za stósowne, aby przedstawienia, o których powyżéj była mowa, wraz ze sprawozdaniem syndyka naszego miasta Londynu i świadectwem Ryszarda i Wilhelma Bealów, jak niemniéj Jana Foota, które w sprawie morderstwa popełnionego na Jerzym Clarku przeciw Edwardowi Quirkowi, także Edw. Kirk i Edw. M'Quirk zwanemu, złożyli, przesłano przed trybunał magistrów, przełożonych i członków stowarzyszenia chirurgów, i rozkazaliśmy im, aby od osób wspomnionych i od Jana Foota zasięgnęli wiadomości, które obok przytoczonych na wstępie okoliczności uważać będą za potrzebne, aby sobie wyrobić zdanie i wyjaśnić Nam: „czy Jerzy Clarke umarł w skutek obrażenia doznanego podczas rozruchu w Brentford d. 8 grudnia roku zeszłego, lub nie.“ A gdy trybunał stowarzyszenia chirurgów w sprawozdaniu swojém oświadczył Nam, „że mu się nie zdaje, jakoby się tak stać miało,“ uznaliśmy za stósowne rozciągnąć łaskę Naszą królewską na Edwarda Quirka, także Edw. Kirk i Edw. M'Quirk zwanego i udzielić mu Naszego przebaczenia za morderstwo popełnione na Jerzym Clarku, a którego to morderstwa winnym uznany został. Jest zatém wolą i upodobaniem Naszém, aby Edward Quirk, także Edw. Kirk i Edw. M'Quirk zwany, objęty został bezwarunkowo Naszym ogólnym pardonem najbliższym, który dla biednych skazańców w Newgate ogłosimy; i abyście tymczasem przy-

jęli porękę za stawienie się jego w celu proszenia o Nasz pardon. Na ten cel pismo to posłuży wam za pełnomocnictwo.

Dan na dworze Naszym w St. James d. 10 marca 1769, Naszego panowania dziewiątego.

Na rozkaz króla (podpisano) *Rochford.*

Do naszego wiernego, kochanego Jakóba Eyre Esq., syndyka naszego miasta Londynu, do szeryfów tegoż miasta i hrabstwa Middlesex, i do kogo zresztą należy.

Zastanówmy się teraz nieco bliżéj nad tym aktem. Morderca skazany przez sądy, polecony zostaje łasce królewskiéj, która go téż nie chybia. Łaska tak niespodziana dla ogółu potrzebuje uzasadnienia; rząd szuka go i znajduje tak w postępowaniu sądowém, jako i lekarskiém. Co do pierwszego rozkaz królewski zarzuca sądom, że nie wezwały na świadków chirurga Broomfielda i aptekarza Starlinga, którzy obrażonego przed śmiercią leczyli, chociaż sam przyznaje, że ostatni przynajmniéj przez urzędnika lekarskiego przesłuchanym został.

Na zarzut ten Juniusz tak odpowiada w liście swoim: „Utrzymujesz książę, że w sprawie M'Quirka nie przesłuchano panów Broomfielda i Starlinga? Powiem Ci, dla czego to się nie stało. Musianoby ich przesłuchać pod przysięgą, a przewidziano, że ich zeznania więźniowi albo na nic się nie przydadzą, albo mu wprost zaszkodzą. Czyż bowiem inaczéj tłumaczyć sobie można, że obrońca jego nie postarał się o tak znakomite świadectwo?“

Ważniejszym jest zarzut uczyniony postępowaniu lekarskiemu, zarzut mający na celu usprawiedliwienie aktu królewskiego przez obałamucenie opinii publicznéj za pomocą wywodu lekarskiego. Jeżeli bowiem, jak rząd utrzymywał, fakt główny nie był należycie sprawdzonym, jeżeli nie udowodniono, że Jerzy Clarke umarł w skutek obrażenia, doznanego podczas rozruchu w Brentford, to oczywiście i zbrodniarz M'Quirk nie mógł być uznanym za winnego zbrodni morderstwa, a tém samém i uwolnienie

go od kary stało się mniej rażącém. W tym celu król polega na przedstawieniu chirurga i aptekarza, którzy obrażonego leczyli, na przedstawieniu, „o którém mu doniesiono,“ które zatém nie było stwierdzoném; a w skutek tego przedstawienia powstaje w nim wątpliwość, ażali śmierć Clarka była następstwem obrażenia. Pomimo więc, że oględziny pośmiertne dokonane przez chirurga Jana Foota wykazały związek przyczynowy między obrażeniem a śmiercią, rząd nie ufając orzeczeniu tego lekarza, a to z powodu, że „tenże Jerzego Clarka nigdy nie widział, jak dopiero po śmierci,“ przesyła już po zapadłym wyroku całą sprawę przed trybunał stowarzyszenia chirurgów, dla stanowczego zbadania rzeczy i wydania ostatecznego orzeczenia. Z góry można było przewiedzieć, jakie będzie zdanie towarzystwa, trudno bowiem było sprzeciwić się życzeniu królewskiemu; a król na tém orzeczeniu „że się nie zdaje, jakoby Clarke umarł w skutek obrażenia“, oparł akt łaski. W szczegółowe ocenienie tego przypadku sądowolekarskiego wdać się niepodobna, z téj prostéj przyczyny, że Juniusz jako nielekarz nie przekazał nam dat szczególnych do rodzaju obrażenia się odnoszących; sądzę zresztą, że w przypadku tym nie tyle rozchodziło się o szczegółowe rozpoznanie obrażenia i rokowanie o jego następstwach, ile o ogólną zasadę sądowolekarską, ponieważ rząd nie zaczepił wcale orzeczenia lekarskiego, jako takiego, kładąc raczéj nacisk na okoliczność, że chirurg Jan Foot obrażonego za życia nie widział, że zatém o przyczynie jego śmierci należycie orzekać nie był w stanie. Otóż główna oś, koło któréj zaczepka rządowa się obraca. To też Juniusz uderza natarczywie w tę stronę przeciwnika, a czyni to ze znajomością rzeczy, jakiéj dziś jeszcze nie wszędzie napotykamy. Pisze on bowiem do ks. Graftona:

„Powiadasz, że p. Foot zmarłego nie widział, jak dopiero po śmierci. Chirurg, mylordzie, musi bardzo

mało być biegłym w sztuce swojéj, jeżeli badając ranę lub stłuczenie, nie umie powiedzieć, czy one są śmiertelne lub nie. Dopóki obrażony jest przy życiu, chirurg powinien być przezornym w orzeczeniu swojém, podczas gdy po śmierci chorego jest w stanie objąć jednym rzutem oka tak przyczynę, jako i skutek, i wypowiedzieć swoje zdanie z pewnością doświadczeniem stwierdzoną [1]..... Jeżeli świadectwo p. Foota nie było dostatecznem, z powodu, że ranę dopiero po śmierci obrażonego badał, to ujemne orzeczenie ludzi, którzy ciała p. Clarka nigdy, ani przed ani po jego śmierci nie widzieli, tém mniejsze nadaje Ci prawo nie przywiązać wagi do orzeczenia przysięgłych i wyroku prawnego."

Tym ostatnim argumentem Juniusz rozbraja popleczników rządowych; jak bowiem z 9 listu jego we trzy tygodnie późniéj pisanego wynika, to ci ostatni byli zmuszeni przyznać, że fakta w rozporządzeniu królewskiém przytoczone, nie były rzeczywistemi pobudkami do uwolnienia zbrodniarza. Na tém zakończyła się sprawa, a zakończyła się zwycięztwem prawdy.

Dla lekarza sądowego atoli przytoczone wyżéj słowa Juniusza mają znaczenie rozleglejsze, i dlatego jeszcze raz do nich wracam.

W wątpliwych przypadkach sądowolekarskich sądy do dziś dnia zasięgają zdania korporacyj lekarskich (rady, deputacyi, kollegium, komitetu lub wydziału lekarskiego), co jest rzeczą nader słuszną, i częstokroć na wyrok sądowy znacznie wpływającą. Sąd, przed którym stawał

---

[1]) *„A surgeon, my lord, must know very little of his profession, if, upon examining a wound or a contusion, he cannot determine whether it was mortal or not. While the party is alive, a surgeon will be cautious of pronouncing; whereas, by the death of the patient, he is enabled to consider both cause and effect in one view, and to speak with a certainty confirmed by experience."*

morderca M'Quirk snać przypadku tego nie uważał za wąpliwy, skoro poprzestał na zdaniu lekarza, który wykonał oględziny pośmiertne na zwłokach Jerzego Clarka. Nie wiem, o ile postępowanie rządu żądającego opinii od stowarzyszenia chirurgów po zapadłym wyroku, było poprawném lub nie; lecz też Juniusz nie powstaje tyle na przesłanie sprawy przed trybunał chirurgów, ile na zasadę przez rząd wyznawaną. Zdania, które śmiały obrońca wolności przy téj sposobności wypowiada, są tak trafnemi, że obecnie jeszcze dosłownie mieścić się mogą w najlepszém dziele sądowolekarskiém.

Zdania tę są następujące:

1. Po zbadaniu rany lub stłuczenia, lekarz jest w stanie ocenić, czy obrażenie jest śmiertelne lub nie;

2. Dopóki obrażony żyje, lekarz powinien być przezornym w wypowiedzeniu zdania swego; po uskutecznieniu zaś oględzin pośmiertnych może śmiało wystąpić z orzeczeniem, ponieważ w tym razie z łatwością wynajduje związek między przyczyną a skutkiem; czyli mówiąc po dzisiejszemu, lekarz zbadawszy obrażenie na żywym, nie powinien porywczo orzekać czy takowe bezwarunkowo śmierć za sobą pociągnie, lub nie, w obec zaszłéj śmierci atoli może ocenić, czy obrażenie w danym przypadku śmierć wywołało.

3. Ze samych oględzin lekarskich lekarz sądowy może wnioskować o doniosłości obrażenia, i nie jest wcale koniecznem, aby obrażonego widział za życia.

Zdawałoby się, że to co za Juniuszem powtarzam, jest obecnie już tak jasnem i niewątpliwem, że oddawszy hołd bystrości poglądu bezimiennego pisarza, powinienem zaniechać dalszych uwag, jako całkiem zbytecznych. Przyznaję, że ostatnie z przytoczonych zdań ustaliło się dostatecznie; nikt bowiem teraz nie wątpi, że oględziny pośmiertne wystarczają najczęściej do wyrobienia sobie zdania o znaczeniu i następstwach obrażenia; nikt też obecnie

nie wymaga, aby lekarz sądowy wtedy tylko miał prawo do orzekania o uszkodzeniu cielesnem, jeżeli obrażonego widział i badał za życia; nikt wreszcie nie żąda, aby przesłuchano koniecznie lekarzy, którzy obrażonego leczyli; natomiast wyznać muszę, że przeciw prawdzie w dwóch pierwszych zdaniach Juniusza zawartej grzeszy dotąd wielu lekarzy sądowych. Przyczyny tego uderzającego zjawiska chciałbym w krótkości wyłuszczyć.

Prawodawstwa przyjmują pewne podziały uszkodzeń cielesnych; wszystkie te podziały mają atoli tę wspólną niedogodność, że opierają się albo na zwyczajnym sposobie mówienia, lub co najwięcej na pojęciach prawniczych, do których lekarze sądowi z czasem zastósować się musieli. Sądownictwo bowiem nie może obejść się bez ustanowienia pewnych kategoryj obrażeń cielesnych, od których zależy wymierzanie kary już to łagodniejszej, już to dotkliwszej; medycyna zaś nie zna tych podziałów, a przynajmniej nie umie znaleść ścisłej granicy między jedną kategoryą a drugą. Dopóki prawodawstwo samo podaje lekarzowi pewną podstawę do ocenienia rozmaitych rodzajów obrażenia, czyli dopóki oznacza, co przez jedną lub drugą kategoryą rozumie, dopóty lekarz stosując się do tych wskazówek i opierając na nich swoje orzeczenie czyni zadosyć wymogom i potrzebom sądownictwa bez obawy zagmatwania pojęć lekarskich i plączenia się w takowych. Takiemi kategoryami są obrażenia: lekkie, znaczne (*erhebliche Verletzungen* według kodeksu pruskiego) i ciężkie; o nich bowiem lekarz orzekać może na podstawie pewnych danych, jak n. p.: czasu trwania choroby, niezdolności do pracy zwykłej, uszkodzenia jednego z wymienionych w kodeksie przyrządów ciała, i to uszkodzenia przemijającego lub trwałego itp.; dlatego też prawodawstwa te, które pomijają wskazówki przerzeczone, przyjmując np. uszkodzenie ciężkie jako pojęcie samo przez się jasne, nie przysługują się wcale sądownictwu, ponieważ

lekarza sądowego puszczają samopas, usuwając mu jedyną podstawę, na której o uszkodzeniu lekkiem lub ciężkiem zgoła orzekać może [1]). Są jednak dwie kategorye obrażeń, oparte niby na pojęciach czysto lekarskich, o których lekarze oddawna przywykli orzekać ze stanowczością godną politowania, bo częstokroć wcale nie dopisującą. Mam tu na myśli obrażenia „połączone z niebezpieczeństwem dla życia i obrażenia śmiertelne“. Dwa te rodzaje obrażeń, acz różne co do stopnia, równe nastręczają trudności sumiennemu i doświadczonemu lekarzowi sądowemu.

Prawda, że pojęcia: „uszkodzenie niebezpieczne dla życia i śmiertelne„ są lekarskiemi, że lekarze bardzo często posługują się niemi zwłaszcza w praktyce prywatnej: znaczna atoli zachodzi w téj mierze różnica między rokowaniem przy łóżku chorego, a orzekaniem w sprawie sądowej. Tam jest obowiązkiem lekarza zwracać uwagę chorego lub otaczających go na niebezpieczeństwo, a przypuszczając takowe nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności; tu mianując obrażenie cielesne niebezpiecznem dla życia lub śmiertelnem staje się odpowiedzialnym w obec sumienia swego, ponieważ od tego orzeczenia zawisł w wielkiej części los obżałowanego. Nadto uznanie obrażenia za niebezpieczne dla życia lub śmiertelne zależy częstokroć od podmiotowego zapatrywania lekarza, bo wiadomo, że lekarz doświadczony lub śmiały chirurg inaczej rokują, jak lekarz początkujący i niewprawny. W praktyce prywatnej lekarz mylnie rokujący naraża się czasem na — wieczną wdzięczność chorego z powodu usunięcia rzekomego niebezpieczeństwa; w sądowej zaś kompromituje siebie i stan lekarski, wpływając oraz na wydanie niesłusznego wyroku. Co zatem uchodzi w praktyce prywatnej, nie jest stósowném w sądowej. Z tych powodów lekarz sądowy nie

---

[1]) Porówn. uwagi prof. Bojarskiego w rozprawie „Rzecz o projekcie nowéj ustawy karnéj. Kraków 1867, str. 64.

powinien nigdy być porywczym w orzekaniu, zwłaszcza że ani w jednym, ani w drugim przypadku spieszyć się wcale nie potrzebuje.

Co się w szczególności tyczy pierwszego, to jest obrażenia „niebezpiecznege dla życia“, to właściwie nie dużo mi pozostaje do powiedzenia w obec wyczerpujących rozpraw, które w tym względzie napisali Böcker [1]) i prof. Gilewski [2]). Przez długi czas starano się wynaleść dla pojęcia „niebezpieczne dla życia“ odpowiednią definicyą, lecz wszystkie zabiegi okazały się daremnemi; obracano się ciągle jakby w zaczarowanem kole: że to wyrażenie lekarskie właściwie nie jest ściśle umiejętnem i nie daje się ująć w pewną formę, któraby mogła być zastósowaną do wymogów prawa. Prof. Gilewski znacznie uprościł zadanie, wykazując trafnie, że w ustępie e) §. 155 k. k. aus. jest mowa o obrażeniach, które stały się niebezpiecznemi dla życia (*wenn die Verletzung lebensgefährlich wurde)*, że więc lekarz sądowy nie tylko nie może, ale i nie powinien z góry orzekać o niebezpieczeństwie dla życia, lecz dopiero po zapoznaniu się z biegiem choroby obrażeniem wywołanej, co dlań jest rzeczą nierównie łatwiejszą; gdyż co innego jest zapowiedzieć niebezpieczeństwo, a co innego sprawdzić takowe, jeżeli w istocie wystąpiło. Ja pozwoliłbym sobie posunąć się jeszcze dalej, z uwagi, że i sprawdzanie niebezpieczeństwa dla życia również nie jest łatwem, jak to wynika z tego, co wyżej wspomniałem o osobniczem zapatrywaniu się na tę kwestyą. Trudno, aby wszyscy lekarze zgodzili się między sobą co do chwili, w której obrażenie staje się niebezpiecznem dla życia, i co do cech, po których o niebezpieczeństwie sądzić można, i nie zazdroszczę wcale lekarzowi sądowemu, który orzekłszy, że uszko-

---

[1]) *Lehrbuch der gerichtlichen Medicin, Iserlohn 1857*, pag. 120, 436.

[2]) Uwagi sądowolekarskie. Przegląd lekarski 1867, Nr. 47.

dzenie w danym przypadku zagrażało życiu obrażonego, miałby przy rozprawie ostatecznej odpowiedzieć na pytanie wprawnego obrońcy lub lekarza przezeń zawezwanego, co właściwie przez niebezpieczeństwo dla życia rozumie, i po czem takowe poznaje? W jednym tylko przypadku lekarz sądowy mógłby śmiało odpowiedzieć na pytanie, a to wtedy, jeżeli chory u m a r ł wskutek obrażenia, w tym bowiem razie oczywiste zagrażało jego życiu niebezpieczeństwo. Lecz tu właśnie nie rozchodzi się już o niebezpieczeństwo dla życia, lecz o śmiertelność obrażenia; dlatego mojem zdaniem pojęcie, „obrażenia niebezpiecznego dla życia“ najniepotrzebniej dostało się do kodeksów karnych, i przy pierwszej sposobności wykreślone być winno.

Inaczej ma się rzecz z pojęciem obrażenia „śmiertelnego“. Tu zadanie lekarza sądowego jest o wiele prościejsze, ale mimo to do dziś dnia nie każdemu jasne. Do niedawna spotykano się w dziełach sądowolekarskich z różnemi podziałami obrażeń śmiertelnych (*Vulnera absolute, per se, ut plurimum, per accidens letalia*), mającemi za sobą powagę Pawła Zacchiasza, Mauchარta, Ploucqueta i innych znakomitości i przepisy kodeksów karnych. Podziały te obałamuciły prawników i lekarzy sądowych, w skutek czego pierwsi stawiali czasem pytania trudne do rozwiązania, ostatni zaś zapuszczali się w rozprawy nieskończone tam, gdzie odpowiedź ich powinna była odznaczać się prostotą i jasnością; nadto przyzwyczajeni do porywczego rokowania przy łóżku chorego poczuwali się po zbadaniu uszkodzenia, które im zdawało się być śmiertelnem, do obowiązku doraźnego wypowiedzenia tego zdania swego w orzeczeniu sądowolekarskiem. Nie ulega wątpliwości, że lekarz jest częstokroć w stanie ocenić, czy uszkodzenie pociągnie za sobą śmierć obrażonego; powinien on jednak w takim razie ograniczyć się do zwrócenia uwagi

sędziego na tę ewentualność, aby tenże poczynił kroki stósowne, (aby np. obrażonego wcześnie przesłuchał itp.), lecz niepotrzebuje z góry orzekać, że obrażenie jest śmiertelnem; doświadczenie bowiem uczy, że nieraz uszkodzenia, które zrazu mienimy śmiertelnemi, przebiegają nad spodziewanie lekarza dobrze i kończą się zupełnem lub częściowem wyzdrowieniem obrażonego i odwrotnie. Przy stole sekcyjnym dopiero lekarz może się przekonać, czy uszkodzenie istotnie śmierć wywołało, a zatem czy było śmiertelnem; jak bowiem badanie rany na żywym częstokroć zawodzi, tak pewnem jest dochodzenie po śmierci obrażonego. Tu nader prosta droga prowadzi do celu, a jest nią łatwo wynaleść się dający związek między przyczyną a skutkiem, bez oglądania się na bieg choroby, leczenie lub inne przypadłości, które aczkolwiek zasługują na uwzględnienie ze strony sędziego jednakowoż lekarza z toru wytkniętego sprowadzać nie powinny.

Ta zasada prosta i jasna ustaliła się dopiero niedawno w teoryi, zwłaszcza po przeprowadzeniu zwycięskiego boju ze strony kilku znakomitych lekarzy przeciw tak zwanym stopniom śmiertelności *(Letalitätsgrade)*; w praktyce jednak nie znajduje ona jeszcze ogólnego zastósowania, a wyznaję, że sam nieraz przeciw niej grzeszyłem.

„Naszemu stuleciu dopiero dostało się w udziale za„prowadzić jednę z najważniejszych reform w umiejętno„ści prawa karnego.“ — powiada Caspfr *(Lehrb. d. g. M. II, 255)* w rozdziale o śmiertelności obrażeń i stopniach tejże; i nasze stólecie, dodałbym, doszło dopiero do uznania owego złotego prawidła Juniuszowego:

„Dopóki obrażony jest przy życiu, lekarz „powinien być ostrożnym w wypowiedzeniu zda„nia swego, podczas gdy po śmierci obrażonego „łatwo wynaleść może związek między przy„czyną a skutkiem.“

Przywykły do oddawania hołdu prawdziwej zasłudze poczytałem sobie za obowiązek na cześć setnej rocznicy listu Juniusza upleść skromny wianek i dorzucić go do wawrzynów obywatelskich, których świat „wielkiemu nieznajomemu“ nie szczędził.

Kraków d. 18 Marca 1869.